

Maia Barłowska, *Swada i milczenie. Zbiory oratorskie XVII–XVIII wieku – prolegomena filologiczne*, Katowice 2010, s. 350. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

Książka jest rezultatem wytrwałej, paroletniej kwerendy materiałowej, prowadzonej w ramach indywidualnego projektu badawczego, którego celem było zebranie bazy materiałowej staropolskiego oratorstwa w rękopisach XVII–XVIII w. W toku prac autorka zarejestrowała ponad siedem i pół tysiąca mów w ponad 140 rękopisach z bibliotek polskich i litewskich (tu zwłaszcza z Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego), po raz kolejny uzasadniając w ten sposób znaną od dawna prawdę o roli retoryki w życiu publicznym pierwszej Rzeczypospolitej. Przeprowadziła następnie autorka badanie materiału z autopsji, poddając wybrane pozycje analizie porównawczej oraz klasyfikacji. Obecna książka jest wynikiem tych prac, jak też ich dalszym, pogłębionym etapem, uwzględniającym stan badań oraz filologiczną analizę tekstów.

Jako rzecz o tak szerokim zasięgu materiałowym, książka wypełnia istotną lukę w dotychczasowym stanie badań. Autorka słusznie zwraca uwagę, że wprawdzie źródła oratorskie były już od początku wykorzystywane przez badaczy historiografii oraz dziejów literatury i że już Karol Mecherzyński w połowie XIX w. opracował całościową *Historię wymowy polskiej*, ale oparł się jednak głównie na świadectwach historiograficznych oraz na drukowanych w XVIII w. zbiorach mów (J. Pisarski, J. Ostrowski-Danejkwicz). Jeszcze i Wilhelm Bruchnański przed niemal stu laty w swojej syntezie *Rozwój wymowy w Polsce* z r. 1918 przyznawał, że „kto by chciał do gruntu poznać krasomówstwo barokowe, musiałby przewertować, nie mówiąc o setkach rękopiśmiennych, opublikowane przede wszystkim kolekcje” – swoim postulatem ogarniał zatem w dalszym ciągu głównie zbiory drukowane. Tak duży był to bowiem gąszcz, złożony zwłaszcza jednak z rękopiśmiennych *silvae rerum*, że odstraszał swoim ogromem i dopiero w ostatnich dziesiętkach lat zaczęto go na dobre przeczesywać – i właśnie przy coraz wyraźniej zaznaczającym się udziale autorki omawianej tu książki.

Od strony teorii retorycznych, jak też praktyki kazań pogrzebowych autorka, co prawda, spotkała na swej drodze szlak w pewnym stopniu przetarty publikacjami zwłaszcza prof. Marka Skwary ze Szczecina, zaś w rodzimym ośrodku w Katowicach mogła wręcz podejmować merytoryczną dyskusję w zespole starszych i młodszych badaczy staropolszczyzny (wspomnieć by zwłaszcza zbiorowy tom pod tytułem *Retoryka* oraz autorski tom Marii Trębskiej *Staropolskie szlacheckie oracje weselne*, oba przygotowane do druku w Wydawnictwie Naukowym PWN w Warszawie w r. 2008). Napotkała też inne jeszcze wzory: sylwami z dworów szlacheckich zajęła się wcześniej Joanna Partyka i dokonała ich szczegółowej typologii (Warszawa 1995), analizą funkcjonalną sylw jako zapisem osobowości ich twórców zajął się Stanisław Roszak (Toruń 2004), w podobnym kierunku szedł równocześnie Radosław Grześkowiak, tyle że zwracając bardziej uwagę na teksty literackie i ich atrybucję (Gdańsk 2003), dołączył też do nich Adam Karpiński, który skupił się zwłaszcza na zbiorach wierszy i porządkowaniu ich źródeł (Warszawa 2003). To wyraźnie nowe, w sumie, kierunki badań i nowe rezultaty, które odsłaniają źródłowo szlachecką głównie rzeczywistość dawnej Rzeczypospolitej.

Otóż Maria Barłowska znalazła się w owym gronie badaczy źródłoznawców, którzy mrówczym trudem odsłaniają prawdziwy obraz sarmacko-szlacheckiej codzienności, podporządkowanej ryt-mowi mów, kolejnym okazjom ich wygłaszania i sposobom ich autorsko-redakcyjnego komponowania. Coraz wyraźniej bowiem widać (także z badań Barłowskiej), że zjawisko sylw wiązało się nie tylko z recepcją utworów poetyckich, ale też z warsztatem redaktorskim autorów zobowiązanych do udziału oratorskiego w życiu publicznym. Stąd zapożyczenia i filiacje tekstów.

Od tej właśnie strony Barłowska dała się poznać przynajmniej od dziesięciu już lat z szeregu publikacji, o różnych zresztą zakresach: w postaci monografii (*Jerzy Ossoliński – orator polskiego baroku*, Katowice 2000), syntez popularnonaukowych (*Na swady sarmackiej placu: o kulturze oratorskiej wieku XVII*, Kielce 2001) czy edycji tekstów (jak mowa Jakuba Sobieskiego na pogrzebie Bartłomieja Nowodworskiego, Szczecin 2006). Tym bardziej przyjąć należy obecny tom jako dojrzały już w pełni owoc pracy badawczej.

Tom obejmuje, obok wprowadzenia (o wymownym tytule: *W „lesie” manuskryptów*), w rozdziale pierwszym przegląd „zbiorów jednego autora”, w ich różnych realizacjach autorskich: od pełnego autografu (mowy Andrzeja Chryzostoma Żałuskiego z przełomu XVII i XVIII w., z rękopisu Biblioteki Narodowej), poprzez kopiariusz z wyborem mów publicznych (mowy Michała Kazimierza Radziwiłła z połowy XVII w., z rękopisu Czartoryskich), aż po antologię mów jednego autora (zbiory mów Krzysztofa Zawiszy, również z przełomu XVII i XVIII w., z różnych bibliotek). W rozdziale drugim omawia autorka „zbiory wtórnie uporządkowane”, z mowami wielu autorów, wielogatunkowe, zróżnicowane czasowo i funkcjonalnie. Znalazły się tu kolekcje dworskie (jak zbiór z Archiwum Historycznego w Wilnie, z mowami na różne okazje na dworach Radziwiłłów, ale też Wołowiczów, Paców, Chodkiewiczów itd.), a obok nich kolekcje szkolne, jak zbiory mów na różne publiczne okazje jezuita Jakuba Hennickiego z poł. XVII w. (znanego zresztą głównie z owych zbiorów mów, zachowanych u Czartoryskich i w Ossolineum). Niestety, już na wstępie autorka wprowadza podział na „mowy historyczne i wzory retoryczne” (s. 10) i z podziałem tym zmierza konsekwentnie do końca. Jeśli „wzory retoryczne” są oczywiste, to „mowy historyczne” rozumiane „jako teksty przygotowane na konkretną okoliczność” są nazwą mylącą i niepotrzebną: sugerują treść odległą w czasie – i z natury rzeczy dla takiej zarezerwowaną. Niedomogiem redakcyjnym już, który utrudnia jednak odbiór tak wartościowej przecież książki, jest brak numeracji rozdziałów i zresztą także ich wewnętrzny podział, zgodnie z podejmowaną problematyką. Książka jako całość staje się w rezultacie rodzajem *silvae rerum*, zbiorem rozpraw połączonych nadrzędnym motywem zbiorów oratorskich. Trudno stąd się przez nią przedzierać, ale jednak warto, z uwagi na bogactwo materiału.

Idźmy więc spokojnie dalej. W kolejnym rozdziale autorka omawia oratorskie miscellanea trzech wyróżniających się zbieraczy-autorów: zespół sylw Adama Żychlińskiego z przełomu XVII i XVIII w. (rękopisy Czartoryskich, Płockiego Towarzystwa Naukowego i Czapskich w Krakowie), Stanisława Rakowskiego z 2. poł. XVII w. (rękopis Biblioteki Jagiellońskiej) i Wojciecha Hłowskiego z 1. poł. XVII w. (Bibl. Kórnicka). Celem staje się tu obserwacja sposobu kształtowania sylw i autorskiej „obróbki” materiału przejmowanego z różnych źródeł.

W obszernym (i niemal monograficznie ujętym) rozdziale czwartym wydobywa autorka na światło dzienne postać oratora arianina Andrzeja Moskorzowskiego, syna słynnego Hieronima, polemisty Piotra Skargi, i konfrontuje przechowaną w opiniach sławę oratora z materiałem sylwicznym – dochodząc do wniosku, że działalność publiczna arianina ograniczała się jednak w dużej mierze do własnego środowiska wyznaniowego.

Ostatni rozdział, *Między drukiem i rękopisem*, poświęca Barłowska drukowanym w w. XVII zbiorom mów, od *Problematów* albo *pytań* Kaliksta Sakowicza, rektora prawosławnej szkoły w Kijowie (1620), do *Mówcy polskiego* Jana Pisarskiego (1668). Ukazuje tu ewolucję owych zbiorów, od ogólnych poradników i wzorów dobrego mówienia do pierwszej antologii prawdziwie oratorskiej, z autentycznymi tekstami mów. Znaczącymi etapami tej ewolucji stały się kolejno *Przemowy weselne i pogrzebowe* Antoniego Wosińskiego (1625), *Spisarnia aktów rozmaitych* Marcina Filipowskiego (1620–1632; na 30 stronach opisu zabrakło, niestety, dat konkretnych wydań!) oraz *Orator polityczny* Kazimierza Jana Wojsznarowicza (Wilno 1644). Autorka przedstawia tu szcze-

gółowo zawartość, jak też metody wprowadzania materiału oratorskiego i kształtowanie się praktyki edytorskiej. Pochwalić ją należy, że przynajmniej w tym rozdziale nie zapomniała o Justusie Lipsjuszu, niderlandzkim neoostoiku i twórcy nowego stylu retorycznego, po który sięgano na zasadzie opozycji wobec renesansowego ciceronianizmu. Z przywołanych cytatów dowiadujemy się, że znali Lipsjusza i sięgali do jego argumentacji autorzy podręczników czy antologii: M. Filipowski i zwłaszcza K. J. Wojsznarowicz (1644) – tym bardziej na czasie powstaje natomiast pytanie, czy i na ile, jeśli tak, korzystali ze wzorów Lipsjusza nasi praktycy barokowego oratorstwa. Być może, na pytanie to szukać by należało odpowiedzi w osobnym badaniu i w jeszcze jednej publikacji.

W zamykających książkę *Uwagach końcowych* znalazł się problem w gruncie rzeczy wyjściowy: literackości omawianych tu zbiorów i dzieł retorycznych. Znalazł się pośrednio zresztą przy okazji postulat, by dawne oratorstwo świeckie zdobyło dla siebie godne miejsce w dziejach dawnego piśmiennictwa, a można dodać, że chodzi raczej o miejsce w historii literatury. Problem to ogólny, a jego źródło tkwi w pierwotnym podziale na poezję i retorykę, podziale trwającym wręcz do początków romantyzmu (jeszcze przecież Euzebiusz Słowacki wykladał *Prawidła wymowy i poezji*). Podobnie tutaj dopiero podjęty został problem baroku i jego „rękopiśmienność”, o czym słusznie przypomniała autorka w ślad za Romanem Pollakiem i Wiktorem Weintraubem, zapominając tu jednak co najmniej nazwiska Janusza Tazbira.

Trudno się zresztą dziwić: materiał i materia, którymi się autorka zajęła, to prawdziwy „las rzeczy” i nietrudno się w nim zagubić, a znaleźć drogę niełatwo, nawet długo chodząc pośród retorycznych drzew. Wydaje się, że i sama książka jest rodzajem sylwy, której bogaty materiał wystarczyłby co najmniej na jeszcze jedną książkę.

JAN OKOŃ